



Włocławek przyspiesza fajrant
Krótszy tydzień pracy także w Polsce?

STRONY 3



Kloss, Samochodzik i inni
Co nam zostało z kultury masowej?

STRONY 4-5



Koleją do kurortu
Ciechociński dworzec będzie jak nowy

STRONA 7

Życie Regionu

Kujawy-Pomorze . info

numer 40
21 lutego 2025



fol. Mikołaj Kuras dla UMWK-P

Gracja, szyk, szybkość, siła, zdrowa rywalizacja i sportowe emocje w najlepszym wydaniu – tak było w toruńskiej Hali Arena na 11. już międzynarodowych zawodach Copernicus Cup. Publiczność, jak zwykle nie zawiodła.

Szerzej str. 9 i 10

KOMENTARZE str. 2 | **KAŻDA GMINA MA AMBASADORA** str. 8 | **FELIETON SPORTOWY** str. 9

 komentarz

JAK WYREGULOWAĆ DEREGULACJĘ?



Mariusz Załuski,
redaktor
naczelny

Jako człowiek nieco już doświadczony przez życie, pamiętam sporo, a nawet więcej. Ot, choćby „Przyjazne państwo” pamiętam. Czyli wielką akcję deregulacyjną pana Palikota. Pamiętam ten wielki hałas, kiedy jego komisja rozkwitała i tę wielką ciszę, kiedy wędła. I jasne, pan Rafał Brzóska to kompletnie inny kaliber, więc ze swoją misją od premiera stał się nadzieją tysięcy przedsiębiorców, też z naszego kujawsko-pomorskiego fryrla. A ja mam nadzieję, że jak się walczy w wadze ciężkiej, jak pan Brzóska, to nie po to, żeby po latach być obiektem dowcipkowania, jak to się chciało zaistnieć w polityce.

Team Brzoski działa szybko, biznes zareagował setkami propozycji, ale trudno nie mieć paru pytań. Po pierwsze – może zamiast szybko strzelać pomysłami, dać sobie trochę czasu choćby na głębszą analizę skutków i kosztów? Po drugie – co z już z rozpoczętymi innymi działaniami deregulacyjnymi? Przecież raptem w 2024 roku Ministerstwo Rozwoju i Technologii przedstawiło swój projekt. Teraz będzie wyścig? Po trzecie – fachowcy zwracają uwagę, że część propozycji już dziś jest zrealizowana lub właśnie procedowana. Trochę to osłabia efekt. Po czwarte – deregulacja, ale jak zapowiada władza, nie wymagająca nowelizacji ustaw? Trudna sztuka, a nawet sztuka magiczna... Po piąte wreszcie – obyśmy nie wytworzyli wrażenia, że ta „machina urzędnicza” to coś w rodzaju czarnego luda, którego najlepiej żeby w ogóle nie było. Otóż nie. Kompetentni, szybcy, przyjaźni i dobrze wynagradzani urzędnicy są nam – i przedsiębiorcom, i ich klientom, i pracownikom – bardzo potrzebni.

Cóż, pan Rafał Brzóska i tym co zrobił, i jaki był – też w czasach, kiedy miał pod górkę – udowodnił, że gra w ekstraklasie. Premier nie mógł uzyskać lepszego efektu PR. Oby teraz pan Brzóska uzyskał równie mocny efekt.

 komentarz

BASK BĘDZIE BARDZO KONTENT



Ryszard Warta

Wszystkie znaki na niebie, Ziemi, oraz w mediasferze wskazują, że nie będzie sensacyjnego przejścia hiszpańskiego producenta superszybkich pociągów Talgo przez Polski Fundusz Rozwoju, właściciela Pesy. Hiszpańskie władze – co nie było wielką niespodzianką – konsekwentnie stawiały na krajowego inwestora, tak by firma zachowała „hiszpański charakter”. Z drugiej strony o Talgo ostro zawalczył baskijski koncern stalowy Sidenor, wspierany przez kapitał i władze baskijskiej autonomii. Jeśli wejście grupy kapitałowej z Sidenorem na czele do Talgo stanie się faktem i kiedy siedziba podatkowa tej spółki przeniesiona zostanie do Kraju Basków – bo i o to toczyła się ta gra – Baskowie będą mogli mówić o tryumfie. „Talگو zostaje w Kraju Basków, tak polityka pokonała rynki” – tak portal El Correo zatytułował jeden ze swych materiałów obwieszczających baskijskie zwycięstwo. Jest w ty coś bardzo symbolicznego.

Baskowie mają prawo mówić o zwycięstwie, ale czy PFR może mówić o klęsce? Tu bym był ostrożny, bo jeśli nawet starania polskiego funduszu nie przyniosły sukcesu, co akurat w biznesie nie jest niczym niespotykanym, to już sam fakt, że polski kapitał wszedł na pozycję poważnego gracza w rozgrywkę o jednego z liczących się europejskich producentów najbardziej zaawansowanego technologicznie sprzętu komunikacyjnego – ma niebagatelny walor promocyjny.

I jeszcze jedna rzecz o której warto pamiętać: zmiana w akcjonariacie Talgo wcale nie oznacza końca sformalizowanej jesienią zeszłego roku w Berlinie współpracy tej firmy z należącą do PFR bydgoską Pesą. Hiszpańskie media podkreślają, że Talgo ma portfel zamówień na 4 miliardy euro, ale nie ma mocy produkcyjnych, by to przerobić. I tutaj mocno się ostatnio rozbudowująca Pesa może być na wagę złota. I nawet Baskowie to docenią.

Toruń świętuje jubileusz Uniwersytetu Mikołaja Kopernika

Uczelnia z marzeń wzięta



W środku prof. Oded Galor, doktor HC toruńskiego uniwersytetu.

fol. UM Toruń

Na kilka dni – od 17 do 20 lutego – zaplanowano główne obchody jubileuszu 80-lecia Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W tych dniach w odbyła się m.in. Gala Nauki Polskiej i posiedzenie Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich.

– Marzenie o Uniwersytecie było marzeniem iście astronomicznym: pozornie odległe jak gwiazdy, ale karmione sławą wielkiego astronoma urodzonego w Toruniu, Mikołaja Kopernika – tak o początkach uczelni mówił rektor prof. dr hab. Andrzej Tretyn.

Co ciekawe, to już drugi raz, gdy Gala Nauki Polskiej odbywa się w Toruniu. Wcześniej miało to miejsce w 2023 roku, gdy obchodzono 550. rocznicę narodzin Mikołaja Kopernika. Ostatnie wydarzenie ma szczególny wymiar, bowiem to pierwsze spotkanie nowego ministra nauki i szkolnictwa wyższego Marcina Kulaska z szerszym gronem rektorów polskich uniwersytetów.

– Te obchody to również okazja do tego, abyśmy w szerszym gro-

nie porozmawiali o kondycji polskiej nauki – mówił rektor UMK na konferencji zapowiadającej jubileuszowe wydarzenia.

Gala Nauki Polskiej odbyła się 19 lutego w Centrum Kulturalno-Kongresowym Jordanki, wręczono zostały Nagrody Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego – przyznawane w pięciu kategoriach: w zakresie działalności naukowej, dydaktycznej, wdrożeniowej, organizacyjnej oraz za całokształt dorobku. Na scenie wyeksponowany był egzemplarz I wydania słynnego dzieła Mikołaja Kopernika De Revolutionibus należący do Biblioteki Uniwersyteckiej.

Ważnym wydarzeniem obchodów było uhonorowanie tytułem doktora honoris causa toruńskiej uczelni izraelsko-amerykańskiego naukowca, profesora Odeda Galora, wybitnego ekonomistę z Uniwersytetu Browna w amerykańskim Providence. Jednym z jego najważniejszych osiągnięć jest stworzenie i rozwój ujednoczonej teorii wzrostu, która integruje spostrzeżenia dotyczące historii, biologii i ekonomii oraz wyjaśnia przejście społeczeństw z tysiącletniej stagnacji do zrównoważonego wzrostu gospodarczego. Jego przełomowa książka pt. „Unified Growth Theory” (2011) jest powszechnie

uważana za kamień węgielny w tej dziedzinie.

– Dla akademika, który znaczącą część swojej kariery poświęcił na zrozumienie głębokiego i nieprzemijającego wpływu historii, szczególnie satysfakcjonujący jest fakt otrzymania tytułu w tak urzekającym mieście jak Toruń. Spacerując jego brukowanymi uliczkami, nie sposób uciec od intelektualnej i kulturalnej świetności, która rozkwitała tu przez wieki. To dziedzictwo, które stanowi fundament waszego wspaniałego Uniwersytetu. Jestem zaszczycony, że zostałem włączony do jego wspólnoty – mówił prof. Oded Galor dziękując za otrzymane wyróżnienie.

Co warto, podkreślić toruński uniwersytet – największy największa publiczną szkoła wyższa w regionie i jedna z kilku najbardziej utytułowanych uczelni tego typu w Polsce świętuje potrójny jubileusz: 80-lecia swego powstania, 40-lecia powołania do życia Akademii Medycznej w Bydgoszczy i 20-lecie utworzenia bydgoskiego Collegium Medicum UMK – powstałego po tym, jak senat bydgoskiej uczelni medycznej jednogłośnie zdecydował o połączeniu z toruńskim uniwersytetem.

Bartosz Fryckowski ▲

230 100

Tyle było w końcu stycznia tego roku firm w województwie kujawsko-pomorskim - według rejestru REGON.

► **Hiszpania skracca** czas pracy z 40 do 37,5 godzin tygodniowo. Jak ustawowy czas pracy wygląda w Europie?

Włocławek przyspiesza fajrant

Już nie 40, a 37,5 godziny – rząd Hiszpanii zdecydował o skróceniu ustawowego tygodnia pracy. To oczywiście jeszcze nie koniec procedury, decyzję rządu musi zatwierdzić parlament. Sprawdziliśmy, jak obecnie wygląda ustawy czas pracy w Europie.

A wracając do Hiszpanii, zdecydowano się skrócić czas pracy po miesiącach negocjacji z pracodawcami i związkami zawodowymi. Jak można się domyśleć część pracodawców nie jest zachwycona – twierdzą, że skrócenie czasu pracy zwiększy koszty hiszpańskich firm, a co za tym idzie uderzy w ich konkurencyjność. Generalnie w hiszpańskiej dyskusji powtarzane są te same argumenty, co w innych krajach, m.in. w Polsce.

A JAK JEST GDZIE INDZIEJ?

W Polsce jak wiadomo czas pracy wynosi 8 godzin na dobę w przeciętnie pięciodniowym tygodniu pracy oraz 40 godzin tygodniowo w przyjętym okresie rozliczeniowymnieprzekraczającym 4 miesięcy. W innych krajach europejskich przepisy regulujące maksymalną liczbę godzin pracy są zróżnicowane od 35 godzin we Francji do 40 godzin w Polsce czy we Włoszech.

W Japonii według prawa dozwolone jest 8 godzin dziennie lub 40 godzin tygodniowo – ale japońskie firmy mogą wydłużyć godziny pracy po akceptacji rządu. Co ciekawe, w części japońskich metropolii i mniejszych miejscowości dyskutuje się o wprowadzeniu czterodniowego tygodnia pracy, po to, by walczyć z dramatycznie niskim przyrostem naturalnym (pracownicy mogliby elastycznie dostosowywać godziny pracy, żeby „uwolnić” sobie kolejny dzień w tygodniu na odpoczynek).

W Stanach Zjednoczonych ustawowo (Fair Labor Standards Act) ustanowiono 40-godzinny

tydzień pracy, a pracownicy otrzymują wynagrodzenie za nadgodziny ponad ten czas. Nie istnieje federalny wymóg maksymalnej liczby godzin pracy dla dorosłych.

Motywacje skracania czasu pracy są różne, to m.in. dostosowania prawa do oczekiwań młodszych pokoleń, wchodzących na rynek pracy, które znacznie wyraźniej akcentują potrzebę utrzymania odpowiedniego work-life-balance. Argumenty „za” to również zapobieganie problemom zdrowotnym, wynikającym m.in. z wypalenia zawodowego, a także to, że automatyzacja zwiększa produktywność – i nie wymaga już od pracowników tak długiego okresu przebywania w pracy.

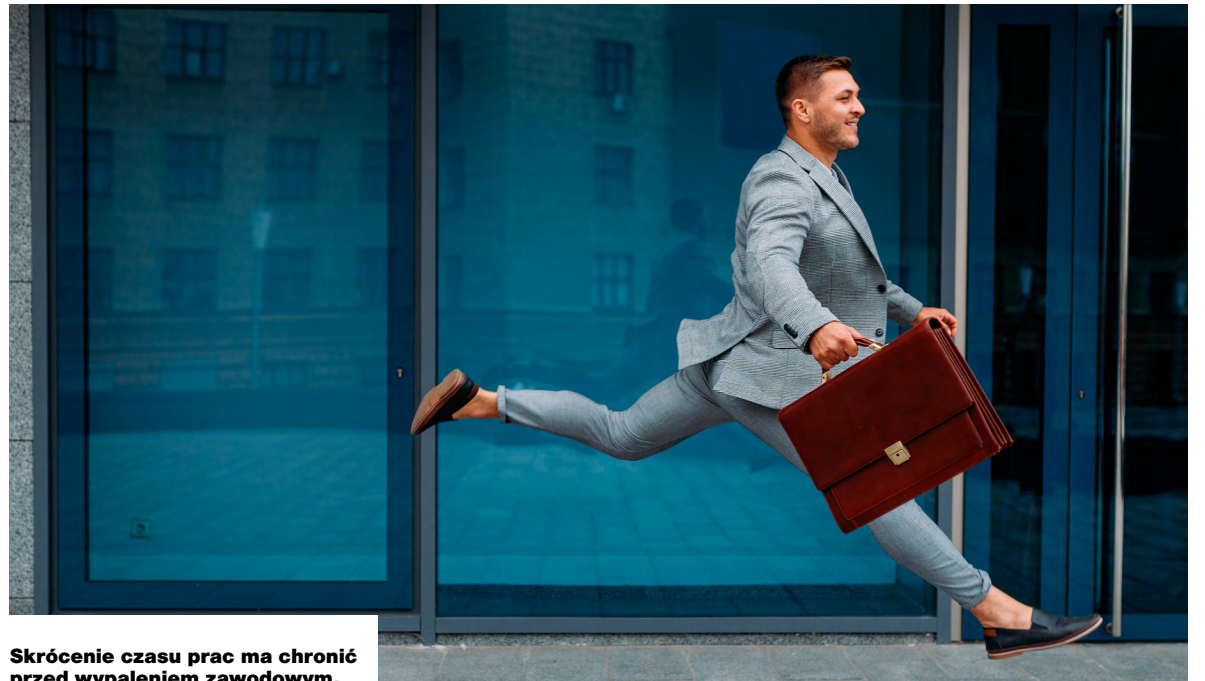
Przedsiębiorcy i niektórzy eksperci obawiają się z kolei, że taki ruch może uderzyć w konkurencyjność polskiej gospodarki. Podkreślają też to, że część branż nie może skracać tygodnia pracy ze względów produkcyjnych.

– Pracodawcy mają na uwadze dwa zagadnienia, gdy rozmawiamy o obniżonej tygodniowej normie pracy. Pierwszą jest kwestia spadku efektywności w szeregu branż czy zapewnienia ciągłości usług. Mamy obecnie niską jak na Europę wydajność pracy co głównie wynika z braku zaawansowanych technologii, nowoczesnego sprzętu. Drugą jest utrzymanie wynagrodzenia przy niższym czasie pracy – powiedział Robert Lisicki, Dyrektor Departamentu Rynku Pracy Konfederacji Lewiatan portalowi Business Insider.

Jak tłumaczył w BI ekspert, utrzymanie efektywności przedsiębiorstw po obniżeniu wymiaru czasu pracy musiałoby wiązać się z poniesieniem dodatkowych kosztów na zatrudnienie większej liczby pracowników. To z kolei podniesie koszty funkcjonowania przedsiębiorstw i obniży ich konkurencyjność.

7 GODZIN W MAGISTRACIE

Warto przypomnieć, że tydzień pracy skrócono do 35 godzin u dużego, choć specyficznego pracodawcy w regionie – w Urzędzie



Skrócenie czasu prac ma chronić przed wypaleniem zawodowym.

fol. 123rf

Miasta Włocławek. Zmiany wprowadzono 1 września 2024 roku, kujawy-pomorze.info spytały więc przedstawicieli UM we Włocławku, jak oceniają tę zmianę z perspektywy już ponad 5 miesięcy.

– W Urzędzie Miasta Włocławek rozważano dwa modele: czterodniowy i pięciodniowy tydzień pracy. Obydwa modele zakładały skrócenie tygodniowej normy czasu do 35 godzin i zostały poddane konsultacjom z pracownikami. Obecnie obowiązujący pięciodniowy tydzień pracy został wybrany jako odpowiadający większości pracowników – podkreśla Aleksandra Bartoszevska z Biura Prezydenta Urzędu Miasta Włocławek. – Skrócenie normy tygodniowego czasu pracy przy zachowaniu dotychczasowej wysokości wynagrodzeń ma na celu m.in. zwiększenie atrakcyjności zatrudnienia w Urzędzie Miasta Włocławek i przeciwdziałanie wypaleniu zawodowemu pracowników. Duże znaczenie przy wprowadzaniu 7-godzinnego modelu pracy miały względy społeczne wynikające ze świadomości konieczności realizacji koncepcji work-life-balance jako spełniającej oczekiwania pracowników, w szczególności oczekiwania młodej generacji pracowników wchodzących na rynek pracy. Celem tego modelu jest długofalowe osiągnię-

cie bezpośrednich efektów m.in. w postaci zmniejszenia absencji chorobowej, poprawy wydajności pracy, wzrostu motywacji pracowników do działania i gotowości do podejmowania nowych wyzwań zawodowych, a także zwiększenia zainteresowania ogłoszeniami o naborze do pracy w Urzędzie.

Zapytaliśmy również o to, czy w urzędzie odnotowano jakieś negatywne skutki tej zmiany.

– Dotychczas nie odnotowano żadnych negatywnych następstw skrócenia tygodniowej normy czasu pracy pracowników dla funkcjonowania Urzędu. – zaznacza Aleksandra Bartoszevska. – Obsługa klientów jest zapewniona w takich samych godzinach, jak przed wprowadzeniem zmiany czasu pracy, obsługa na najwyższym poziomie jest dla nas priorytetem. Urząd Miasta jest oczywiście otwarty na uwagi ze strony mieszkańców, w celu doskonalenia jakości obsługi.

Jak dowiedzieliśmy się w UM Włocławek, badania efektów będą przeprowadzone w oparciu o analizę danych dotyczących absencji chorobowych, liczby załatwianych spraw i liczby przyjętych interesantów, liczby osób aplikujących na stanowiska pracy w Urzędzie, a także w oparciu o analizę wyników ankiet satysfakcji, przepro-

wadzonych wśród pracowników i klientów Urzędu. Pierwsze badania planuje się przeprowadzić w marcu – to znaczy po upływie 6 miesięcy od wprowadzenia zmian, kolejne po upływie roku. Skutki wprowadzonych zmian będą znane na przełomie kwietnia i maja.

Dodajmy, że system skrócenia czasu pracy do 35 godzin opracowywany jest Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej – jako oficjalny projekt.

Mariusz Załuski ►

Tygodniowy czas pracy:

- **Francja** – 35 godzin
- **Niemcy** – od 38 do 40 godzin
- **Hiszpania** – 40 godzin (jeśli dojdzie do zmian – 37,5 godziny)
- **Włochy** – 40 godzin
- **Polska** – 40 godzin,
- **Holandia** – od 36 do 40 godzin
- **Dania** – 37 godziny
- **Szwecja** – 40 godzin
- **Norwegia** – od 37,5 do 40 godzin
- **Wielka Brytania** – od 37 do 40 godzin.

(wykorzystano dane zebrane przez portal nadgodziny.pl)



Kloss i Brunner – wcielenia dobra i zła w serialowym kostiumie.

fot. archiwum

Kloss, Papcio, Samochodzik i inni

➤ Dla jednych ulubieni bohaterowie dzieciństwa, a dla innych peerełowska przeszłość. Znakomite książki dla młodzieży o Panu Samochodziku czy może socjalistyczna ideologia podana w atrakcyjny sposób? Kapitan Kloss – polski James Bond? Między innymi na takie pytania starają się odpowiedzieć naukowcy, biorący udział w konferencjach naukowych, których tematem jest popkultura PRL. Naszym rozmówcą jest ich organizator dr hab., prof. UMK Marcin Lisiecki z Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej.

Na początek nieco prowokacyjne pytanie. Dlaczego poważni naukowcy z wielu dziedzin, zajmują się tak niepoważnymi tematami jak komiksy czy Kapitan Kloss?

Sprawa jest może niezbyt skomplikowana, ale ma kilka płaszczyzn. Stwierdziliśmy z kolegami, że chcielibyśmy porozmawiać o tym, na czym się wychowywaliśmy, co na nas wpłynęło i kształtowało w czasach dzieciństwa. To był pierwszy powód. Zaczęliśmy

W przypadku Pana Samochodzika co chwilę są nowe wydania. Poza tym cały czas ten cykl jest kontynuowany. Jest już chyba ponad 150 części napisanych. To samo się dzieje z książkami Alfreda Szklarskiego o przygodach Tomka Wilmowskiego.

się dokładniej przyglądać polskiej popkulturze i jej twórcom. Wtedy dostrzeżliśmy, że jestem wiele obszarów, które są niezwykle poważne i podejmują tematy, które dotyczą treści istotnych też dla nas dziś. Dowodem na to, że nie jest to temat niepoważny, jak to Pan po-

wiedział, jest udział w dyskusji naukowców z bardzo wielu dziedzin. Udaje nam się zaprosić przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych, od nauk humanistycznych po społeczne – filozofów, socjologów, archeologów, historyków. Na przykład językoznawcy przyglądali się różnym obszarom – komizmowi w komiksach Janusza Christy albo pojazdom u Papcia Chmiela, którymi chłopcy się poruszali. Przy zastosowaniu kategorii antropologiczno-strukturalistycznych można było wydobyć różnego rodzaju treści, które się tam kryły. Kwestię wychowania podjęci pedagodzy. Cykl konferencji rozpoczął się omawianiem „Czterech pancernych i psa” w 2016 roku, później był „Tytus, Romek i A'Tomek”. Potem dyskutowaliśmy o komiksach Janusza Christy, „Stawce większej niż życie”, Panu Samochodziku, „07 zgłoś się”, ogólnie pojętych Ziemiach Odzyskanych. W październiku konferencja będzie poświęcona twórczości Alfreda Szklarskiego.

Bez umiejscowienia w przeszłości trudno teraz zrozumieć ówczesną popkulturę.

Dokładnie. Historycy pomogli umocować te teksty czy filmy



Profesor Marcin Lisiecki

fot. FB

w kontekście, w którym one powstały. To pozwoliło z kolei na przyjrzenie się, jaką rolę one pełnią współcześnie dla nas. Przykładem mogą być „Czterej pancerni”. Coś, co w PRL-u było wpisane w reprodukcję systemu politycznego, współcześnie nie posiada takiego

sensu. Teraz natomiast wygląda to jako jeden ze sprawniejszych eposów. Bardzo zbliżony na przykład do „Gwiezdných wojen”. Tam są wręcz te same schematy, które później się pojawiały u Lucasa. W przypadku Pana Samochodzika oprócz kwestii pe-

dagogicznych, porównywalimy tekst literacki z adaptacją filmową. Omawiana była też kwestia tłumaczeń na różne języki, bo się okazuje, że podczas tłumaczenia powieści Nienackiego na czeski czy rosyjski zmieniono tak tekst, że tam ma zupełnie inne znaczenia. To też jest dosyć istotne. Komiksy Janusza Christy są tłumaczone na różne odmiany polszczyzny, nie wnikiem, czy to są języki narodowe, czy nie - na śląski, kaszubski czy gwarę podhalańską. Są też ciekawe teksty o tłumaczeniach na ukraiński czy esperanto, jak tłumaczyć zwroty, pewne konteksty, które funkcjonują w języku polskim, a w innych językach mogą mieć zupełnie inne znaczenia.

Filmy kręcone były w różnych plenerach. Na przykład Pancerni w Bydgoszczy czy Sztutowie, Samochodzik w Radzynie, Chelmińskim. Książki Nienackiego odnoszą się do konkretnych miejsc. Powstała taka „samochodzikowa” turystyka. Czy o tym także rozmawialiście?

Może nie w przypadku Samochodzika. W przypadku „Stawki większej niż życie” pojawiła się grupa ludzi, którzy są związani z przewodnictwem. Robią szlaki turystyczne śladami Hansa Klossa. To pokazuje, że te PRL-owskie historie nadal żyją.

Dowodem na to „życie” jest wznawianie tych książek, komiksów czy filmów.

Mamy taką świadomość, że te teksty są przestarzałe, natomiast w jakiś sposób funkcjonują współcześnie. Książki są wznawiane. Kloss i Pancerni pojawiają się w różnych wydaniach płytowych. Ciekawe są wydawnictwa książkowe o Klossie. Obok Teatru Telewizji i filmu wydawane były zeszyty i książki. One są czasami lepsze niż film. Naprawdę są to bardzo sprawnie napisane teksty. Kolejny raz wydawana jest seria komiksowa „Kapitan Kloss”.

Najczęściej wznawiany jest Nienacki.

Tak, w przypadku Pana Samochodzika co chwilę są nowe wydania. Poza tym cały czas ten cykl jest kontynuowany. Jest już chyba ponad 150 części napisanych. To

samo się dzieje z książkami Alfreda Szklarskiego o przygodach Tomka Wilmowskiego. Seria jest ciągle wydawana i są bodajże trzy kolejne części napisane na podstawie notatek, które Szklarski zostawił.

Przykładem mogą być „Czterej pancerni”. Coś, co w PRL-u było wpisane w reprodukcje systemu politycznego, współcześnie nie posiada takiego sensu. Teraz natomiast wygląda to jako jeden ze sprawniej sporządzonych eposów. Bardzo zbliżony na przykład do „Gwiezdnego wojen”. Tam są wręcz te same schematy, które później się pojawiały u Lucasa.

Też komiksy mają swoje „drugie życie”.

Jest jakaś kontynuacja komiksów Papcia Chmiela, był film animowany. Też pojawił się jakiś komiks nawiązujący do Janusza Christy. W przypadku Kajka i Kokosza mamy na rynku gry, no i pojawił się serial animowany. W jakiś sposób to funkcjonuje.

Czy cytaty z tych PRL-owskich książek, komiksów czy filmów funkcjonują w języku potocznym? Jak choćby słynne „Brunner, ty świniol!”.

To jest dobre pytanie. W moim pokoleniu urodzonych w latach 70. takie cytaty jeszcze funkcjonują. Jest pan starszy, więc w pańskim pewnie w jeszcze większym stopniu, ale w następnych w coraz mniejszym. Jeżeli rozszerzymy kontekst kulturowy na dodatki typu filmy, seriale, gry komputerowe i planszowe, figurki różnego rodzaju, to świetnie funkcjonuje współcześnie Christa. Wystarczy wejść chociażby do Empiku. Tam są figurki Kajka i Kokosza, koszulki, skarpetki. Myślę, że gdyby zapytać współczesne dzieci, to nie miałyby problemu z ich rozpozna-



fot. Paweł Jankowski

niem. Warto wspomnieć innego rysownika - Tadeusza Baranowskiego. Jego komiksy są nadal wznawiane, a ostatnio pojawił się film „Smok Diplodok”. Poziom absurdałnego dowcipu jest u niego raczej dla starszego czytelnika, ale dzięki filmowi może szerzej zaistnieć w świadomości.

Seriale w PRL były bardzo popularne, szczególnie te dla młodzieży. Teraz już nie mają takiego oddziaływania.

Proszę zwrócić uwagę, jak były pokazywane dzieci w latach 70. i 80. To były zwykłe dzieci, które miały przygody czasem głupie, czasami niebezpieczne, ale zwyczajne. Takie, które mogły się wydarzyć choćby na podwórku. Przychodzą lata 90. i dzieciarnia zaczyna zastępować, czy raczej wchodzić w rolę dorosłych. Później to bardziej jeszcze się rozwija i współcześnie dzieci są superbohaterami. Generalnie dorośli są idiotami, a dziecko jest superbohaterem. Dla nas jest to dosyć dziwne, natomiast współczesne dzieciaki to konsumują. Być może z tego powodu współczesny widz lub czytelnik nie sięgnie po te „nasze” książki czy filmy, bo dla nich one są za nudne. „Nasz” dzieciak jest taki nijaki, nie jest superbohaterem, nie ma w nim nic wyjątkowego, a do tego są przyzwyczajani.

PRL-owska kultura tworzona była w specyficznych warunkach. Uwarunkowania polityczne odcisnęły się na praktycznie na wszystkim. Zmieniły się czasy, a w tych wydawnictwach, filmach to jednak pozostało. Traktujemy to jako skansen? Oburzamy się?

Wydaje mi się, że pewne rzeczy już są nieczytelne dla młodszych pokoleń. Oni po prostu nie rozumieją kontekstów, w jakich to powstawało. My jeszcze możemy się śmiać z seriali Bareji, dowcipów Papcia Chmiela, czy komedii z lat 70-80. Dla współczesnego, młodszego widza one są nieczytelne i nie wie z czego się tu śmiać. My jeszcze mamy jakieś porównanie do ówczesnej sytuacji, wiemy o co chodziło o tym „mrugnięciem okiem”. Im ten PRL już po prostu się zatarł. My też nie sięgamy po teksty, komedie, które pojawiały się przed wojną, bo dla nas nie są śmieszne. Są sztuczne, pretensjonalne, nas to już to nie bawi.

Po zmianie ustroju w Polsce w plebiscycie Telewizji Polskiej „Stawka większa niż życie” została serialem wszechczasów. Gdy ją wtedy emitowano, to spiker tłumaczył widzom, że to nie jest historia autentyczna i nie było takiego polsko-radzieckiego szpiega. Może teraz też takie wprowadzenie by się przydało?

Z Klossiem jest chyba inny problem. Z jednej strony był to taki świeży serial, który przyciągał wtedy ludzi. Pokazywał nowego superbohatera, z który można było się identyfikować, czekać na jego przygody i śledzić. Na zachodzie był Superman, Spiderman i James Bond. U nas mieliśmy Hansa Klossa, później Borewicza czy Pana Samochodzika. To była sprawnie wymyślona postać, chwytliwy bohater. Jednak jak się ten serial teraz ogląda, to on naprawdę trąca myszką. Już w swoich czasach trącał. Widać, że jest sztuczny, że dialogi są sztuczne. Jest taki te-

atralny. Zresztą serial filmowy najpierw był teatrem telewizji i to widać. W czasie jednej z konferencji mieliśmy pokaz oczyszczonego cyfrowo pierwszego odcinka „Stawki”. To się zupełnie inaczej ogląda. Naprawdę tam widać wszystkie błędy. W tym starym filmie, takim źle nakręconym, to się wszystko rozmywało. Gdy jest wszystko wyraźne, naprawdę to widać. To przeszkadza.

Nie wszystkie seriale z tamtych czasów były tak źle kręcone.

Oczywiście. Wspomniani już „Czterej pancerni” są lepiej nakręceni. I to pomimo tego, że pokolorowane rosyjskie czołgi T-34 grały niemieckie. Tam była naprawdę duża doza umowności. Lepiej nakręcone były „07 zgłoś się” albo „Samochodzik i Templariusze”.

Skoro już mowa o Panu Samochodziku, to Netflix poległ na uwspółcześnieniu bohatera. Moim zdaniem ten film był przesadzony. W Panu Samochodziku, poza jedną książką Człowiek z UFO, nie pojawiają się żadne cudowności. Natomiast w tym filmie było tego dużo. Jakies dziwne moce, prorocy nie wiadomo skąd, duchy, zjawy, płaskoziemcy. Gdybym miał znaleźć jakiś symbol tej chały, to jest ten samochód na bazie dużego fiata z klapą od ursusa. Postać Pana Samochodzika był pretensjonalna, te dzieci też były pretensjonalne. Może poza grą Anny Dymnej, to wszystko w tym filmie jest nie tak.

Dziękuję za rozmowę.

▼ Według ekspertów, firmy będą cięły etaty w 2025 roku

Zwolnienia? Mogą być

Jak informuje „Rzeczpospolita” 2025 rok może nie być pozytywny dla wielu grup pracowniczych. Zwolnień na horyzoncie mogą spodziewać się zatrudnieni m.in. w Poczcie Polskiej, sieci hipermarketów Carrefouru czy mebli Black Red White. To łącznie ponad 9 tys. osób w całym kraju.



W roku 2024 zwolnienia grupowe objęły w całej Polsce 37,3 tys. pracowników.

fot. 123rf

Poprzedni rok nie był dobry dla wielu branż – wiele z nich zredukowało już wówczas etaty, a w bieżącym roku zanoszą się na kolejne cięcia miejsc pracowniczych. Oprócz wspomnianych już firm, mniej etatów będzie także u dostawcy przemysłu lotniczego Collins Aerospace i znanej firmie kosmetycznej Oriflame.

JEDNAK MNIEJ ZWOLNIEŃ NIŻ W POPRZEDNIM ROKU
Przypomnijmy, że w ubiegłym roku skala zwolnień grupowych objęła 37,3 tys. pracowników. Liczba osób, które straciły pracę zwiększyła się w tym czasie prawie o 60 proc., do 27 tys.

– Spektakularnych zwolnień grupowych powinno być w tym roku mniej niż w 2024, ale z kolei zwiększyła się liczba firm, które ograniczają zatrudnienie małymi krokami, by uniknąć medialnego szumu – twierdzi w rozmowie z „Rz” Jacek Puszakowski, dyrektor w firmie LHH, która specjalizuje się w outplacementie, czyli wsparciu dla zwalnianych pracowników.

Skąd wynika tendencja firm do ograniczania zatrudnienia. Zdaniem ekspertów cytowanych przez „Rz” przede wszystkim z kosztów zatrudnienia, które wzrosły wraz z 8,5 proc.

Jak twierdzi Małgorzata Szwertner, menedżer w LHH, zwolnienia – związane także z likwidacją części albo całości produkcji (przenoszonej niekiedy do innych krajów) – zgłaszają m.in. producenci komponentów dla

motoryzacji i sektora lotniczego, a także firmy z branży meblarskiej i AGD). W tej grupie są też banki, które ograniczając liczbę oddziałów, jednocześnie zwiększają zatrudnienie w obszarach technologicznych.

OBAWY PRACOWNIKÓW

Okazuje się, że zatrudnieni mają w tym roku podobne obawy, jak to miało miejsce w 2024 r. Według wyników Monitora Rynku Pracy agencji zatrudnienia Randstad, które opublikowała „Rzeczpospolita” wielu pracowników dostrzega duże lub umiarkowane ryzyko zwolnienia (29 proc. badanych). Z kolei aż 85 proc. badanych dobrze ocenia swoje szanse na znalezienie nowej pracy. Niestety większość z nich liczy się z tym, że nowa praca nie będzie tak dobra jak poprzednia. Jednocześnie – jak zauważają eksperci – „poszukiwanie zatrudnienia spełniającego potrzeby pracowników trwa wyjątkowo długo; średni czas potrzebny na znalezienie pracy rekordowo przekroczył trzy miesiące”.

Najtrudniejszy rynek pracy panuje w mniejszych miejscowościach. Tam pracownikowi naprawdę trudno znaleźć jest nową pracę. Poza tym poszukiwanie zatrudnienia z dala od rodziny potęguje wysokie koszty najmu.

DRAMATY MAŁYCH MIEJSCOWOŚCI

W małych miejscowościach zwalnianym osobom bardzo trudno

jest znaleźć inną pracę w swojej okolicy, a poszukiwania nowego zatrudnienia dalej od miejsca zamieszkania też nie są łatwe – choćby ze względu na zobowiązania rodzinne czy wysokie koszty najmu. Zmiana pracy wiąże się także często z niższymi zarobkami. Widoczne to jest zwłaszcza w miejscowościach, w których prosperował duży międzynarodowy zakład, w którym pensje były powyżej średniej krajowej.

Jak twierdzi Monika Fedorczyk w rozmowie z „Rz”, większe problemy ze znalezieniem nowej pracy są jedną z oznak ochłodzenia na rynku pracy, które w 2024 r. było też widać po mniejszym wyborze ofert zatrudnienia w urzędach pracy i na portalach rekrutacyjnych. Większości kandydatów znalezienie nowego zajęcia zajmowało więcej czasu niż jeszcze w 2023 r. i zmniejszyła się liczba bezrobotnych, których urzędy wyrejestrowują ze względu na podjęcie pracy.

– To nie tylko efekt mniejszej liczby rekrutacji, ale też rosnących wymagań pracodawców, którzy starają się unikać kosztownych błędów przy zatrudnieniu nieodpowiedniej osoby – tłumaczy Monika Fedorczyk. Według niej można się spodziewać wzrostu liczby godzin nadliczbowych, gdyż część firm nie decyduje się na wypełnienie wakatów po odchodzących pracownikach, rozkładając ich obowiązki na pozostałych.

Tomasz Wersocki ▲

Napięcie w Poczcie Polskiej

Napięcie w spółce Poczta Polska eskaluje od miesięcy. Związkowcy z pocztowej „Solidarności” zapowiedzieli niedawno „protest czynny”. Co to oznacza? Czy z utrudnieniami muszą się liczyć klienci w kujawsko-pomorskim?

O zaogniającej się sytuacji w spółce Poczta Polska piszemy regularnie. Chodzi o realizowany przez władze PP Plan Transformacji, który ma wyprowadzić tę strategiczną dla całego kraju firmę na prostą i pozwolić jej na rozpoczęcie walki konkurencyjnej choćby na rynku usług kurierskich. Sytuacja państwowego giganta – zatrudniającego dziesiątki tysięcy ludzi – jest poważna, na pewno potrzebne są więc radykalne działania. Ale to oczywiście najczęściej oznacza jedno – wysokie koszty społeczne, czyli utratę pracy przez tysiące osób. Zarząd Poczty Polskiej już w styczniu uchwalił zamiar przeprowadzenia tak zwanego programu dobrowolnych odejść.

Obecnie trwają negocjacje władz Poczty Polskiej ze związkowcami w sprawie nowego Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy. I choć władze spółki podkreślają wolę dialogu, to część związkowców oskarża je nawet o celowe osłabianie firmy.

„My, pracownicy Poczty Polskiej, nie możemy dłużej milczeć wobec destrukcyjnych działań zarządu, które celowo niszczą naszą firmę i degradują warunki

zatrudnienia. Z pełnym przekonaniem podejmujemy protest, aby powstrzymać bezprecedensowy atak na nasze miejsca pracy i przyszłość narodowego operatora pocztowego” – czytamy na stronie pocztowej „Solidarności”.

Z kolei władze PP podkreślają, że zapowiedź ze strony związkowców czynnego protestu traktują jako próbę wywierania nacisku na zarząd spółki, zarzucają też związkowcom brak jakichkolwiek racjonalnych propozycji.

Co jednak ma oznaczać zapowiadany „czynny protest”? Okazuje się, że pozostawianie związkowców w miejscu prowadzenia rozmów, czyli de facto okupację pomieszczeń w stolicy. Ostatecznie po kolejnej rundzie rozmów obie strony podawały sprzeczne komunikaty na temat tego, czy związkowcy okupują centralę PP czy też nie.

Spytaliśmy związkowców z naszego regionu, czy „czynny protest” w jakiś sposób może dotknąć placówki w kujawsko-pomorskim.

– Na nasz teren nie będzie to miało wpływu, protest dotyczy centrali Poczty Polskiej – mówi Piotr Wesołek z „Solidarności” Pracowników Poczty Polskiej Regionu Bydgoskiego – Pracujemy normalnie, staramy się, żeby nie było żadnych negatywnych skutków dla klientów.

Poczta Polska należy do Skarbu Państwa. Pracuje w niej obecnie ok. 62 tys. pracowników. W ramach restrukturyzacji zwolnionych może zostać ok. 9,3 tys. osób.

Mariusz Żaluski ▲



fot. 123rf

➤ **Na powrót połączeń kolejowych do Ciechocinka patrzymy bardzo optymistycznie – podkreśla burmistrz Ciechocinka Jarosław Jucewicz**

Ciechociński dworzec kolejowy będzie jak nowy

Coraz więcej dzieje się w sprawie przywrócenia w grudniu tego roku połączeń kolejowych do Ciechocinka. Tematem niedawnego (12.02) spotkania na tamtejszym dworcu kolejowym był jego remont. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele samorządu województwa, powiatu, miasta oraz służb konserwatorskich.

Tematem spotkania było omówienie najważniejszych kwestii związanych z modernizacją dworca, która przywrócić ma jego pełną funkcjonalność. Prace obejmą m.in. odrestaurowanie elewacji, wymianę stolarki, dostosowanie budynku do potrzeb osób z niepełnosprawnościami, kompleksową poprawę infrastruktury dworcowej, nowe toalety. W spotkaniu brał udział Jarosław Jucewicz, burmistrz Ciechocinka.

Do kogo należy budynek dworca w Ciechocinku? Czy to jest miejska własność?
Nie. Właścicielem dworca jest jedna ze spółek PKP.

W takim razie, jaki miałby być udział Ciechocinka w jego remoncie?

Dworzec i jego okolice przylegają do terenów miejskich. W związku z tym zagwarantowaliśmy, że jeżeli będzie trzeba doprowadzić czy poprawić jakość dojść i przejść, to miasto w ramach swojego budżetu to wykona. Mamy też taką sytuację, że dworzec leży przy drodze gminnej, ale własnością jest województwo. Te własności są troszkę zagmatwane, a gmina też ma swój udział i w tym zakresie będzie starała się pomagać.

Czyli w samym remoncie dworca gmina nie będzie partycypowała?

Gmina będzie pewnie go wspierała. Może się okazać, że będzie trzeba doprowadzić kanalizację, poprawić kwestie sanitarne, czy odprowadzenie deszczówki. W związku z tym gmina będzie w tym zakresie starała się pomagać, żeby to poszło bez zbędnej zwłoki i żeby udało się tę inwestycję zrealizować w jak najkrótszym czasie.

Popularność Ciechocinka powoduje, że miasto w okresie wakacyjnym jest zastawione samochodami przez turystów. Cały czas ich przybywa. Szukamy więc alternatywnego środka transportu i połączenia z Toruniem i Włocławkiem.

W spotkanie uczestniczyła też wicemarszałek Aneta Jędrzejewska. Jaka w takim razie jest rola samorządu województwa?

Samorząd województwa był organizatorem tego spotkania. To pani marszałek je zorganizowała i zaprosiła gości. Byli też przedstawiciele Starostwa Powiatowego w Aleksandrowie Kujawskim, bo to ono ewentualnie będzie się odnosiło do kwestii zieleni. Jeżeli będzie trzeba jakąś ingerencję w nią robić, to decyzja o ewentualnej wycince czy ukształtowaniu tej zieleni odnowa będzie należała do nich.

Był konserwator zabytków, który odpowiada za wydanie warunków dotyczących prac konserwatorskich w obiekcie i w jego okolicach.

Podsumowując, to najważniejszym podmiotem jest



Ciechocinek już od kilkunastu lat czeka na wznowienie stałego połączenia kolejowego.

fot. Szymon Zdziebło dla K-PUM

w takim razie PKP. Czy się zadeklarowali, że zdążą do grudnia 2025 roku, kiedy linia ma być reaktywowana?

Część prac tak, natomiast wszystko zależy od tego, kiedy ten przetarg będzie ogłoszony. Przedstawiciel PKP na spotkaniu poinformował nas, że częściowo już przygotowują dokumentację i prace rozpoczęli już wcześniej. Wszystko zależy od tego, jak przejdą te procedury pozwolenia na budowę, bo to one będą tak naprawdę decydowały o tym, w jakim terminie to będzie może to być zrealizowane. Jesteśmy świadomi, że tych prac jest dość dużo. Dostaliśmy zapewnienie, że w tym roku na pewno się zaczęną. Będziemy starali się wszyscy doprowadzić do tego, żeby ten dworzec na ten pierwszy przyjazd pociągu wyglądał w sposób odpowiedni.

Pamiętam, że w budynku dworca mieściły się różne firmy. Co w tej chwili tam jest?

Te firmy nadal są w obiekcie i funkcjonują, tak jak do tej pory. Natomiast to już PKP będzie dalej z nimi w porozumieniu ustalać harmonogram prac. Na spotkaniu usłyszeliśmy, że zależy im na ich pozostaniu, bo to stanowi przychód dla spółki. Wiadomo, że to wszystko musi się kalkulować.

Przyglądam się uważnie pomysłowi przywrócenia pociągu, bo jeździłem jeszcze w latach 70. i 80. z dziadkami na weekendowe wycieczki do Ciechocinka i była to super atrakcja. Jakie korzyści pana zdaniem przyniesie uruchomienie tego połączenia?

Pierwsza sprawa to ekologia. Popularność Ciechocinka powoduje, że miasto w okresie wakacyjnym jest zastawione samochodami przez turystów. Cały czas ich przybywa. Szukamy więc alternatywnego środka transportu i połączenia z Toruniem i Włocławkiem. Z drugiej strony mamy tutaj kuracjuszy i pacjentów,

czyli osoby powyżej sześćdziesiątego roku życia. Kolej jako szybki środek publicznego transportu jest dla nich wygodniejsza. W pociągu jest łazienka i toaleta, można wygodnie siedzieć, ale także, kiedy trzeba wstać i rozprostować nogi. Jest wygodny dla osób także na wózkach. Uważam, że kolej powinna zwiększyć dostępność Ciechocinka dla takich osób. Przecież nie każdy może liczyć, że rodzina go przywiezie, bo nie każdy ma samochód, a przyjeżdżają do nas osoby z całej Polski. Poza tym bardzo potrzebny jest łatwy i szybki dojazd do Torunia i Aleksandrowa. Niedawno przystąpiliśmy do Metropolii Toruńskiej i kolej będzie kolejnym elementem, który połączy nas z głównym miastem naszego regionu. Na powrót połączeń kolejowych do Ciechocinka patrzymy bardzo optymistycznie.

Dziękuję za rozmowę!

Paweł Jankowski ▲

► **Europejski** Korpus Radnych rozpoczyna nową kadencję

Każda gmina ma swego ambasadora

– Mamy nową kadencję i nową edycję Europejskiego Korpusu Radnych. Powołaliśmy EKR po to, by promować idee Unii Europejskiej w środowisku samorządowców. Cieszę się, że właściwie wszystkie samorządy wskazały swych przedstawicieli. Każdy z nich pracując w swoim środowisku promuje nie tylko ideę europejską, ale też możliwości pozyskiwania funduszy unijnych – mówi marszałek Piotr Całbecki tuż przed zorganizowaną 11 lutego w toruńskim Pałacu Dąbskich uroczystością wręczenie nominacji członkom EKR nowej kadencji.

Kujawsko-pomorski EKR – a warto dodać, że to inicjatywa pionierska w skali kraju – tworzą przedstawiciele 144 gmin i 19 powiatów województwa. Pierwsza kadencja trwała od lipca 2023 do kwietnia zeszłego roku. Korpus ma służyć

m.in. propagowaniu wiedzy o funduszach i programach finansujących lokalny rozwój, wymianie doświadczeń między samorządami, także tych doświadczeń związanych z kontaktami międzynarodowymi. Korpus jest także sposobem integracji samorządów tworzących wojewódzka wspólnotę.

– Z półtorarocznego doświadczenia pierwszej kadencji wiemy, że członkowie EKR są niezwykle aktywni, biorą udział w wyjazdach, interesują nawiązywaniem kontaktów z innymi regionami, uczestniczą w zajęciach i szkoleniach, które dla nich organizujemy. W zeszłym roku była na nich praktycznie stuprocentowa frekwencja, więc jest to grono jest chłonne wiedzy, ciekawe i myślę, że będzie to także okazja do budowania dobrych relacji wewnątrz naszego regionu – ocenia marszałek województwa.

MSZ WSPIERA

We wtorkowym spotkaniu uczestniczyła także Anna Radwan-Röhrenscheff, wiceminister spraw zagranicznych, odpowiedzialna w MSZ m.in. za kwestie dialogu społecznego. – To jest bardzo ważna inicjatywa z punktu widze-

nia edukacji europejskiej, zaangażowania obywatelskiego i politycznego. Ważne jest także to, że to inicjatywa marszałka, to nie jest jakiś narzucony z góry format. Zawsze takie inicjatywy nas cieszą i tutaj chapeau bas wobec marszałka Całbeckiego – mówi przedstawicielka MSZ. – Będziemy wspierać działalność korpusu, który dziś zostanie powołany, będzie też wspierać samorządy we współpracy międzynarodowej. Zależy nam na tym, żeby aktywności w zakresie polityki rolnej, infrastrukturalnej, czy współpracy Ukrainą, dzięki tego typu inicjatywom miały możliwości realizowania.

KORZYŚĆ DWUSTRONNA

Dzięki spotkaniom, szkoleniom czy wyjazdom członkowie EKR, a za ich pośrednictwem samorządowcy całego regionu będą mogli lepiej poznać mechanizmy działania struktur UE, dowiedzieć się więcej o funduszach czy programach wsparcia dla społeczności lokalnych.

Ale korzyść jest dwustronna, bo także z punktu widzenia Brukseli, taki autentyczny i bezpośredni głos lokalnych społeczności ma znaczenie. – Jestem członkiem Ko-



Nominacje wręczała wiceminister spraw zagranicznych Anna Radwan-Röhrenscheff

fot. Mikołaj Kuras dla UMWK-P

mitetu Regionów, chociażby z tego powodu będę mógł przenieść sugestie i propozycje wnoszone przez członków EKR. Sądzę także, że siła przebiecia z naszymi argumentami, jeśli będą one wspierane także przez przedstawicieli środowisk lokalnych, będzie większa. Będziemy dzięki temu bardziej skuteczni – dodaje marszałek Całbecki.

– Musimy być blisko ludzi i znamy ich problemy. Ta platforma współpracy stworzy warunki do dzielenia się tym doświadczeniem – mówi Maja Masłowska, radna rady powiatu aleksandrowskiego, nowo-powołana członkini EKR.

Radę gminy Kruszwica reprezentuje w EKR radny Maciej Wasielewski. – Mam nadzieję, że nie będzie to organ powołany tylko do tego, żeby był. Liczę na to, że będziemy się spotykali, rozmawiali, mam nadzieję że wpłynie to na wiedzę radnych, bo nie zawsze jest ona wystarczająca. Może uda się też nawiązać bliższą współpracę między naszymi gminami i powiatami – dodaje radny.

Wręczenie nominacji członkom Europejskiego Korpusu Radnych połączone było z Forum Dyplomacji Samorządowej.

Ryszard Warta ▲

Owady, zapylajcie zdrowo! Ochrona bioróżnorodności

Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego podpisał pierwszą umowę dotyczącą ochrony bioróżnorodności poprzez ochronę owadów zapylających.

10 lutego) w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego w Toruniu podpisana została pierwsza umowa w ramach projektu dotyczącego ochrony bioróżnorodności poprzez ochronę owadów zapylających. Łącznie zadanie pochłonie 8 milionów złotych i jest dofinansowane ze środków programu regionalnego Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza 2021–2027.

Głównym elementem przedsięwzięcia jest inwentaryzacja owadów-zapylaczy we wszystkich dziesięciu parkach krajobrazowych na terenie województwa. Chodzi tu o: Wdecki Park Krajobrazowy, Brodnicki Park Krajobrazowy, Gostynińsko-Włocławski Park Krajobrazowy, Górznieńsko-Lidzbarski Park Krajobrazowy, Krajeński Park Krajobrazowy, Tucholski Park Krajobrazowy i Zespół Parków Krajobrazowych nad Dolną Wisłą.

– To jest bardzo ważny projekt, bo wszyscy doskonale wiemy, że zapylacze odgrywają niesamowicie ważną rolę w rolnictwie, w gospodarce i doskonale też wiemy, że jest ich coraz mniej. Więc zadaniem tego projektu jest zinenta-

ryzowanie i sprawdzenie przyczyn dlaczego te małe owady, które są dla nas tak niezwykle ważne jeżeli chodzi o nasze życie i funkcjonowanie giną – mówiła wicemarszałek Aneta Jędrzejewska.

Przyjęto się, że zapylaczami są pszczoły, jednak nie tylko one, bowiem także inne owady zapylają rośliny.

– Dlaczego te zapylacze są tak ważne? Bo to tak mniej więcej wygląda, że niektóre rośliny są bardzo specyficznie zbudowane, żeby je zapylić, żeby ciąg rozmnażania trwał. Musi być specjalny aparat a nie wszystkie owady takie aparaty mają – tłumaczy Andrzej Sieradzki, dyrektor Gostynińsko-Włocławskiego Parku Krajobrazowego.

Umowa na przeprowadzenie inwentaryzacji pochłonie ponad 5 milionów złotych. Wykonawcą badań będzie inowrocławska firma Feneco. – Ten projekt jest bardzo ambitny i naprawdę na najwyższym poziomie. Wydaje mi się, że w Polsce chyba nikt takiego przedsięwzięcia jeszcze nie robił. Więc to będzie dość duże wyzwanie logistyczne – mówi prezes spółki Feneco, Paweł Stopiński.

Badania potrwają ponad 3 lata. – Inwentaryzacja to wyjście w teren oczywiście, będą fotografowane owady, będą nagrywane, będą też łapane, żeby je zidentyfikować. Trzeba zrobić na przykład specjalistyczne badania przez binokular, policzyć odnoża, zajrzeć w różne

części ciała, by dokładnie ustalić, jaki to gatunek – mówi Paweł Stopiński.

A jakie są obecnie największe zagrożenia dla owadów? – Przede wszystkim trzeba zidentyfikować zagrożenia dla owadów zapylających, żeby zaplanować odpowiednie działania ochronne. Największym zagrożeniem dla zapylaczy jest oczywiście chemizacja rolnictwa. Dodatkowo robimy dużo pułapek ekologicznych dla owadów, chociażby w miastach. Robienie łąk pseudokwietnych w mieście powoduje, że my doprowadzamy do tego, że zabijamy bardzo dużą populację owadów – dodaje Paweł Stopiński.

Paweł Jankowski ▲

SPORTOWO I (NIE TYLKO) BIZNESOWO

Sportowe emocje i wyborna zabawa

Nie ma sportowej zimy w kujawsko-pomorskim bez mityngu Orlen Copernicus Cup. Miałem przyjemność być w niedzielny wieczór w Arenie Toruń i po obejrzeniu zawodów na żywo muszę przyznać, że po raz kolejny bawiłem się na nich świetnie. Bo to impreza, która jak mało która łączy sport i właśnie dobrą rozrywkę.

Naprawdę lekkoatletyczne gwiazdy przyjechały do Torunia po raz jedenasty? Już? Przecież tak niedawno była inauguracja... Czas płynie, największy halowy mityng w regionie i nie tylko w regionie odbywa się u nas od ponad dekady, a tymczasem nie nudzi ani trochę, choć przecież tak to już czasem bywa, że niektóre wydarzenia po którejs z kolei edycji nieco powszednieją.

Lekkoatletyka jest fundamentem programu igrzysk olimpijskich, wyjątkowym wydarzeniem są też zawsze mistrzostwa świata. Na wielkich imprezach „Królowa sportu” ma jednak to do siebie, że jest rozłożona w czasie na wiele dni – nie brak eliminacji wstępnych, repasaży, i zwłaszcza pierwsze dni najczęściej są pozbawione właściwej walki o medale. Tymczasem mityngi takie, jak Orlen Copernicus Cup, w letniej wersji stadionowej rozgrywane w ramach Diamentowej Ligi, w zimowej wersji halowej w ramach World Athletics Indoor Tour, zawierają wszystko co najlepsze w pigułce. Całość zamyka się w około trzech godzinach, jest bardzo intensywna i bardzo przykuwająca uwagę, a finały odbywają się jeden za drugim.

Rozmawiałem ze znajomymi, którzy wybrali się na Orlen Copernicus Cup, i ich opinie były raczej zgodne – spędzili czas wybornie. Program imprezy jest zawsze napięty, ale bardzo



fot. Agencja Toruń

Największy halowy mityng w regionie i nie tylko w regionie odbywa się u nas od ponad dekady, a tymczasem nie nudzi ani trochę.

płynny, jedna konkurencja goni drugą, biegi przeplatają się ze skokami, miejsca na nudę nie ma w ogóle. Efekt jest taki, że trzy godziny mijają jak z bicia strzelił, tym bardziej, że dodatkowo a to gra muzyka, a to można poklaskać, a to posłuchać wywiadów na gorąco z gwiazdami. Jest świetny poziom sportowy, jest show, jest dynamika, jest piękna hala – czego chcieć więcej? Takie emocje chcą przeżywać kibice na trybunach, takie widowiska chcą transmitować telewizje.

Nie wiem, ilu sportowców było znanych każdemu kibicowi na trybunach. Znam takich, co przyszli do Areny Toruń, a wcześniej jeździli na mityngi a to do Bydgoszczy, a to do Chorzowa, ale nie wątpię, że nie brakowało i tych, co to może i parę największych polskich gwiazd kojarzą, jednak wiele innych nazwisk jest dla nich anonimowych.

Nic to, także oni bawili się świetnie, na przykład wtedy, gdy Brytyjczyk Elliot Giles wyprzedzał na ostatnich metrach biegu na 1500 metrów Biniama Mehary'ego z Etiopii – na widowni natychmiast zrobiła się wrzawa, bo atak był naprawdę porywający. Takie momenty po prostu chce się oglądać.

A jak to było, pomijając emocje, od strony czysto sportowej? Szczerze mówiąc, bywały w Toruniu mityngi, w których obsada była silniejsza. Nie mówię, że gwiazd zabrakło, bo gościliśmy w niedzielę w regionie i Miltiadisa Tendoglu, dwukrotnego mistrza olimpijskiego w skoku w dal, i Gudaf Tsegay, która w biegu na 1500 metrów była bliska pobicia własnego rekordu świata. To nazwiska wielkie, ale mimo wszystko wśród zagranicznych gości sporo było postaci nie z wąskiej, a raczej jednak z szerokiej czołówki – medalistów olimpijskich naliczyłem w tym roku sześciu, w tym czterech indywidualnie, a bywało ich więcej. To nie zarzut, w żadnym razie – ot, tak wyszło tym razem ze zgłoszeniami, ale przecież ciekawie było i tak, nawet jeśli nic nie przebijie rekordu świata Armanda Duplantisa w skoku o tyczce sprzed pięciu lat. Był jednak wspomniany bieg

Tsegay, były całkiem liczne rekordy mityngu, były też emocje polskie.

No właśnie, nasza lekkoatletyka swój niedawny złoty czas ma już za sobą, bo pokolenie zwane nowym Wunderteamem albo zakończyło kariery, albo zakończy je niedługo. W Toruniu zwycięstwo mieliśmy więc tylko jedno, Pauliny Ligarskiej, w skromnie obsadzonym pięcioboju, choć były jeszcze miejsca drugie i trzecie, w tym najlepszej z regionu Adrianny Sułek-Schubert, która uplasowała się tuż za Ligarską. Pytałem po zawodach bydgoszczankę o jej wrażenia, ale przyznała, że w żadnej z pięcioboju konkurencji nie pokazała tego, co by pokazać chciała.

Niech pokaże jednak za rok. Bo choć Orlen Copernicus Cup smakuje pysznie, to jednak danie główne będzie nam wszystkim podane w marcu 2026 roku, gdy w Arenie Toruń odbędą się halowe mistrzostwa świata. Takiej imprezy lekkoatletycznej jeszcze w regionie nie mieliśmy. I powiem szczerze, że już się nie mogę jej doczekać.

Daniel Ludwiński ▲

Zdjęcia z imprezy na stronie 10.



ZDJĘCIA MIKOŁAJ KURAS DLA K-PUM, AGENCJA TORUŃ